

Moje córki krowy

Co za tytuł - pomyślałam kiedy zobaczyłam pierwsze reklamy filmu.

I zaraz potem posypały się opinie, że film mądry, śmieszny, prawdziwy.

Film o umieraniu może być śmieszny? - skrzywiłam się i zdecydowałam, że sprawdzę sama.

No i stało się! Dołączyłam do grona piewców, że polskie kino nie jest wcale takie złe, jak zwykliśmy z rozpędu sądzić.

W tej prawdziwej historii, której napisanie i nakręcenie stało się terapią dla reżyserki Kingi Dębskiej, jest wszystko co dzieje się z rodziną w obliczu wspólnej sprawy.

Dwie siostry, skrajnie różne i ich kompletnie inne reakcje na choroby rodziców.

Ten śmiech tu jest, choć zdecydowanie obok łez. Bo film tak po czesku wzrusza i sprawia, że robi się ciepło w sercu, ale też rozśmiesza reakcjami na dramatyczne wydarzenia.

Życie potrafi być zabawne, nawet, gdy jest tragiczne.

I jeśli to zauważamy, mamy szansę przetrwać.

Ojciec grany przez ulubionego aktora Smarzowskiego Mariana Dzięziela to autorytarny gość, który potrafi wkurzyć.

Ale ma też tę miękkość w głosie, kiedy mówi- " wy moje córki krowy". I wtedy każdy zaczyna sobie przypominać, sytuacje, gdy dostał od rodziców miłość ubraną w oschłość, albo wymagania, czy krytykę. Bardzo dobry film, po którym chce się od razu dzwonić do rodziców.